

„DZIKA KACZKA”

Nie tylko młode, także i średnie pokolenie nie zna prawie Ibsena. W dwudziestoleciu też się go właściwie nie grywało. Jedynie Adwentowicz przez osobiste przywiązanie do niektórych ról autora „Nory” wznawiał w Teatrze Kameralnym niektóre jego sztuki... Pamiętam dawną rozmowę z pewnym wybitnym człowiekiem teatru w Warszawie: „Dlaczego nie wystawiam Ibsena? Po co? Jest Shaw — równie inteligentny jak Ibsen, a nierównie od Ibsena zabawniejszy”. I Shaw był rzeczywiście w tamtych przedwojennych latach najbardziej po Fredrze naszym narodowym komediopisarzem. Po wojnie właściwie także. Dopiero teraz genialnemu Irlandczykowi zagraża federacja francusko-polska Anouilh—Zawieyski. Jeśli chodzi o mnie — to nie jestem entuzjastą Anouilha, a od Zawieyskiego stokroć bardziej nowoczesny wydaje mi się właśnie Ibsen.

A więc nie widywaliśmy Ibsena na scenie, ale lubiliśmy go sobie od czasu do czasu przeczytać. Ślady tej lektury spotkać można u mistrzów naszej dramaturgii. Od kilku lat znajomość dzieł autora „Upiorów” staje się powszechniejsza. Grano go niedawno w Katowicach, grano na Wybrzeżu, gra go obecnie całowita scena polska „Teatr Poezji” w Krakowie. Dobrze redagowany „Dialog” przyniósł ostatnio tłumaczenie potężnego eseju Shawa „Kwintesencja ibsenizmu”. W hallu Teatru Poezji nabyć można program, gdzie o Ibsenie piszą Leszek Herdegen, krytyk niemiecki Erpenbeck oraz reżyser Krzemieński.

Na scenie, która już wkrótce ma być oddana Kotlarczykowi, oglądamy „Dziką kaczkę”. Inscenizacja Krzemieńskiego podsyta jest umiarkowanym eksperymentarstwem. Sztuka napisana została nie dla uświęcenia jednej bohaterki czy jednego bohatera. Właśnie z powodu pisarstwa Ibsena mówiło się, że „autor dramatyczny musi znać do-



Od lewej: Marla Ciesielska i Zbigniew Filus.

skonałe zasady kontrapunktu”. Na kim się skupia nasza uwaga przez większą część sztuki? Wcale nie na przestraszonej faktem własnego istnienia Jądwini! Bawi nas przede wszystkim sympatyczny kabotyn Hjalmar. Bawi nas? Tak! Tak chciał autor i bardzo o to zadbał reżyser. Sztuka mimo od razu założonej intrygi dramatycznej toczy się w kadenencji humorystycznej. Trudno powiedzieć: w komediowym charakterze, czy tempie. Nie o to chodzi. Reżyser może dać nam humor, ale nie zrobi z „Dzkiej kaczkę” komedii. Sadecki gra bardzo dobrze, ale zbyt wyraźnie ilustruje dyskursywny zamysł reżysera. Niektórych widzów to denerwowało — mnie nie. Ja lubię widzieć p o d s z e w k ę w sztuce. Czasami nawet wólc podszewkę od fasady. Kiedy już jesteśmy przy

reżyserii, nazwijmy sprawę, która na pewno niepokoić będzie recenzentów — otóż na scenie spotykają się rozmaite konwencje aktorskie! Znowu. Część wykonawców podda się koncepcji reżyserskiej, część o silniej wyrobionym warsztacie własnym przedstawi nam indywidualny obraz postaci? Czy to może dlatego właśnie? Czy może reżyser nie zaważył r o z b i e ż n o ś c i? Czy może zgodą na r ó ż n o ś ć konwencji chciał podkreślić wyraz r o z m a i t y c h tez wojujących? Przecież Grzegorz Werle — to nieludzki dogmatyzm, przedstawiający się otoczeniu w skromnych, zapiętych pod szyję szatach; przemawiający bezosobowym językiem prawdy — Relling jest po prostu sceptykiem. Wesołowski dał nam rolę znakomitą. Ze szczególną sympatią słuchamy

dzisiaj spokojnych tez humanisty. Nasz niemiecki kolega Erpenbeck nie radzi odczytywać na poważnie słów Rellinga. Nie, nie bójmy się słów „dekadenta”, bójmy się bardzo zdań katechizmu nawet wtedy, gdy pisane są literami pozornie świeckimi... Wracając jednak do Krzemieńskiego, owszem, trzeba przyznać, że daje nam on sporo powodów do zastanowienia. Ale, proszę państwa, w pewnej chwili akcja wchodzi w pole wzruszeniowe — i wtedy reżyser kapitułuje ostatecznie na rzecz autora. W dwóch ostatnich odsłonach podziwiamy tylko ten sławny Ibsenowski kontrapunkt. Przykuwa naszą uwagę psychologia kobiety i dziecka. Dramatyczne dialogi mężczyzn istnieją już tylko po to, żeby piękniej wydobyć ludzki, ciepły ton Giny i tragedię milczenia Jądwini. I jak ta ostatnia sprawa jest prowadzona, w jakiej ciszy i w jakim napięciu! Wiemy, że jednak ofiara będzie, a jeszcze nam wierzyć nie wolno. I tak aż do końca. Wycieniony apel do prostych uczuć — do wrażliwości.

Ginę Ekdał grała Niwińska. Po Joannie z „Domu kobiet” druga to rola tej utalentowanej, inteligentnej aktorki, która zostanie nam w pamięci. Rolę Jądwini powierzono Ciesielskiej. Dobry wybór. Dzięki Ciesielskiej piękny, wzruszeniowy wątek dramatu nabrał cech przejmującego autentycznych. Jeszcze — ambitne dekoracje Wojciecha Krakowskiego i oto mamy znowu w Krakowie dobre, interesujące przedstawienie... Owszem, znam młodych ludzi, którzy się wybrzydząją, że reżyseria balałutna, a Ibsen „niemodny nudziarz”. Nie wiercie „młodemu” ludzom. Jeśli macie bardzo dużo czasu, czytajcie „Zebra” i nawet „Przeгляд Kulturalny”, ale sądom na temat Ibsena, nudziarza, nie wiercie. Młodość, i nowoczesność daje tylko subiektywne poczucie siły i fantazji. Niestety! Wartość nie zna wieku. Daj nam Boże co piątek taką premierę jak ta...a dobrodziejstwa niemodnego Skandynawia!

STEFAN OTWINOWSKI